

się właśnie na naszych oczach rozpadać. Państwo, Religia, Rewolucja, Postęp, te teatralne sztuczki porywa wybuch naukowego Menedżerstwa, które zrywa wszystkie pęta, jest obiecane całemu światu. Tracimy wszystkie iluzje, co poczniemy z tą utratą? Gdyby dodać do tego pytania informację o tym, że podstawą dla najnowszego spektaklu *Mojżesz Teatru Polskiego* w Podziemiu jest ostatnia rozprawa naukowa Zygmunta Freuda, którą autor poświęcił biblijnemu Mojżeszowi, fragment tekstu rozpoczynającego niewielką rozprawę Pierre'a Legendre'a mógłby być jego całkiem trafny opisem.

Mamy w tej próbie realizacji kilka bardzo luźno powiązanych scen, w których reżyser spektaklu Tomasz Węgorzewski z pomocą wypróbowanej ekipy aktorów tego „podziemnego” (pod nieobecność znajdujące się od trzech lat w tarapatach głównej placówki teatralnej Wrocławia) zespołu próbuje nakreślić kondycję ludzką współczesnego człowieka – tę pogrążoną w kryzysie, lęku i poczuciu nadchodzącej apokalipsy. Podczas gdy lęk i obawa przed takim finałem ludzkiego świata wydawałyby się z logicznego punktu widzenia jedynie atawizmem w tych bądź co bądź najspokojniejszych od lat czasach w historii ludzkości (dla wielu cechujących się pełnią dobrobytu), właśnie teraz te przeczucia narastają. Determinują one syndrom zagubienia oraz potrzebę pilnego znalezienia duchowych rozwiązań. Upragniona wolność, którą miała gwarantować wywalczona przez naszych przodków demokracja, okazuje się obecnie ułudą, psychologia, w której pokładamy jeszcze nadzieje, nie daje satysfakcjonujących rozwiązań na odnalezienie szczęścia, a my sami zdajemy sobie tylko śmiertelnymi ciałami z niby samoświadomym

umysłem, którego na dłuższą metę nie umiemy poddać kontroli. Jako wspólnota nie potrafimy budować autentycznych i konstruktywnych relacji: jesteśmy zbyt zmęczeni natłokiem informacji, a także ciężącym na nas wrażeniem nieustannej odpowiedzialności – a przy tym w końcu zbyt przerażeni katastrofą klimatyczną, której nieuchronność odbija się nie tylko na Facebooku, ale także w naszych sumieniach.

Potrzebujemy więc silnego i bezkompromisowego przywódcy, który niczym ojciec-superbohater wzięłby na barki wszystkie nasze lęki i przy okazji to dręczące nas poczucie odpowiedzialności. Jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że to oznacza powtórkę z autorytaryzmu. Kilka improwizowanych scen *Mojżesza* – w którym część zatytułowaną *Ziemniaki* uważam za najlepszą pod względem koncepcyjnym i symbolicznym – nie daje nam odpowiedzi na to, co mamy zrobić z utratą iluzji i pustką tożsamościową, która pojawia się na ich miejscu. Być może w obliczu takiego stanu rzeczy spełni się niezbyt optymistyczna dla humanisty hipoteza Franza Boasa, zakładająca, że w toku ewolucji człowiek będzie musiał całkowicie porzucić sferę emocjonalną, a więc także potrzebę duchowości i poszukiwania poczucia sensu na rzecz czystej kalkulacji i racjonalizmu, co z kolei będzie źródłem powrotu do tym razem całkowicie świadomie kontrolowanego przez człowieka determinizmu i wyrachowanego żonglowania zwierzęcymi instynktami warunkującymi przetrwanie...

Czas pokaże. Na razie musimy porzucić te dywagacje. Pomysł na realizację spektaklu podejmującego tego rodzaju problemy we Wrocławiu wydaje mi się w każdym razie ciekawy i nieźle wykonany; niestety, tak jak w przypadku poprzedniej

FABRYKACJA CZŁOWIEKA ZACHODU

Naszym punktem wyjścia jest pewien fatalizm. Drogi myśli nieuchronnie zmierzają do odwiecznego pytania: w imię czego możemy żyć? Innymi słowy, dlaczego żyć? Otóż to: dlaczego? Żadne społeczeństwo nie ma takiej mocy, żeby usunąć pytanie „dlaczego”?, wymazać to znamię człowieczeństwa. A jednak... Upadek sztuki stawiania pytań na zadufanym w sobie Zachodzie jest równie widowiskowy jak jego naukowe i techniczne wiktorie. Strach przed myśleniem bez instrukcji uczynił z wolności, jakże drogo okupionej, więzienie, z dyskursu o człowieku i społeczeństwie, mowę trawę. Co się dzieje? Stając się rzeczą nauk, mówiące zwierzę porzuciło, jak sądzimy, mroczny świat genealogii; tajemnica została zniszczona. Tym razem domek z kart się zawalił, tradycyjne rusztowania dogmatyczne kończą

realizacji tego „podziemnego” teatru, czyli *Poskromienia*, miałam wrażenie że jest to na razie szkic spektaklu, z kilkoma osobno całkiem dobrze rokującymi scenami, niezbyt jednak dopracowanymi. Praca w zespole teatralnym to zajęcie uzależnione od działania teatru jako instytucji, która zapewnia czas, spokój i odpowiedni budżet, by spektakl miał szansę dojrzeć. Teatr Polski w Podziemiu jako kolektyw powołany w akcie walki sztuki z władzą, manipulacją, układami i kolesiostwem, czyli atrybutami każdej partii, którymi ich przedstawiciele posługują się, by rządzić potem w instytucjach kultury, ma zazwyczaj mało czasu na próby, i jak widać, jest ich niewiele przed premierą; o budżecie trudno nawet wspominać. Jednakże w moim przekonaniu i odbiorze wszystkie dotychczasowe działania artystyczne tej grupy we Wrocławiu są na wagę złota. Są efektem mądrości, myślenia, odwagi, świadomej walki o atrybuty człowieczeństwa, których ostatków jeszcze możemy szukać w sztuce.

Iza Jóźwik

**Mojżesz w reżyserii
Tomasza Węgorzewskiego,
Teatr Polski w Podziemiu, gru-
dzień 2019, Wrocław.**